



DWA  
RAZY  
FREDRO  
W  
KRAKOWIE

„Śluby panińskie” Al. Fredry na scenie Państwowego Teatru Ludowego w Nowej Hucie

Fot. WOJCIECH PLEWIŃSKI

**P**OEZJA Fredry jest tak nieuchwytna jak zapach, destyluje się z ogólnego zestroju liryki i humoru, z dzielności rytmu i dobitności frazy, ze sceniczności mowy, zabawnej akcji i kapitalnych figur.

TEN nieokreślony wdzięk stylu fredrowskiego — jego wykwiłt i powściągliwa energia — ujawniły się w przedstawieniu „Ślubów Pannieńskich”, reżyserowanym przez I. Byrską<sup>\*)</sup>. Znamienne było przyjęcie spektaklu przez młodzież, która po pierwszych kwestiach siedziała jak zaczarowana, później bawiła się sentnie, a finał komedii przyjęła niemal knącą owacją. Równie znamieną stała się dyskusja klubowa, kiedy starsze pokolenie odkryło z podobnie młodzieńczym entuzjazmem ów „świeży wdzięk życia, ukryty pod konwencjonalnymi formami sztuki klasycystycznej” (Kołaczkowski). Przedstawienie przeobraziło się bez przesady w triumf reżysera, zespołu, no i — Fredry.

A tu nie ma co ukrywać kłopotów, jakie mają teatry przy granicy Fredry. Młodzież aktorska, realizująca owo przedstawienie nowohucnie wyznała szczerze podczas dyskusji, że po otrzymaniu ról znalazła się w kłopotcie: bo jak tu grać te nudne starości, trące myszka. Dopiero w próbach i na przedstawie-

niach — wobec opisanej reakcji widzów — odkrył się im urok starego Fredry. Urok jego tekstu, jędrność dialogów, żywość sytuacji. Dziękowali za to nieoczekiwane odkrycie swemu reżyserowi. A w przedstawieniu ręka reżysera rzadziła niemal niewidzialnie, co niejednego recenzenta wprowadziło w błąd, gdyż tak naturalne wydało się wszystko, jakby się działo samo przez się. A trzeba było dostrzec ów zachwycający realizm szczegółów, składający się na wdzięk emprowej komedii, dostrzec wysmakowanie wężowych sytuacji, rozłożenie nacisków, i rozkwitającą dynamikę akcji, kulminującą w brawurowym finale. Bez wątplenia Byrska umiała przekazać własne upodobanie Fredry — zespołowi, a ten — widzowi.

Poza tym reżyser dostosowała rysunek postaci do możliwości zespołu, co w sumie dało nowe i interesujące interpretacje, przy wyrównanym wykonaniu. Pani Dobrójska (J. Gibczyńska) i Radosz (S. Rydel) — oboje odmłodzeni — bliżsi byli miłośnym kłopotom młodzieży, sami nie od rzeczy, a grzechu warci. Radosz Rydla był przy tym raczej sangwinikiem i dystraktem, niż dawnym „pocziwym wujaszkiem”. Aniela (K. Chmielewska) ujmowała miękkością

hryczną, ale nie nalwnością, zaś Klara (M. Andruszkiewicz) ładnie przeszła od zjadliwej pasji do upokorzeń poskromionej złościcy. Guccio (A. Wiśniewski) szarżował lobuzerskim temperamentem, a największą niespodzianką przedstawienia stał się Albin, grany przez T. Włodarskiego, aktora obdarzonego znacznym temperamentem. Stąd Albin — nie płacziwy, jak bywało — wywoływał jednak na widowni salwy śmiechu swą nieporadnością safandudy rwącego się do czynu.

Piękne stroje i oszczędne zagospodarowane przez Barbarę Stopkę salonowe wnętrza ze stylowymi meblami i bibelotami dały miłą oprawę temu pogodnemu przedstawieniu, w którym królował uśmiech Fredry.

ZE JEST koniunktura na Fredrę, świadczy drugie przedstawienie krakowskie: „Zemsty”<sup>\*\*)</sup>. Wystawiono ją z mniejszą wiarą w energię komediową tekstu, w walory agonistyczne dialogu, a z większym naciskiem na sensacyjność akcji. Stąd — przyspieszenie wygłoszenia, Stąd niejedno przegięcie farwowe czy in-

termedia pantomimiczno-muzyczne, kładące kropki nad „i”. Otoczenie sceniczne nie wniosło pogody komediowej ani reprezentacji szlacheckiego dworu. Owe wieże zamkowe, dość mizerne, nie budziły przekonania do wartości zamku godnego zaciekłych sporów. Również razity przy stylowych strojach i meblach — prosty stół i ława, czy skromność obrzędu weselnego.

Może ta szarość otoczenia i kontrasty były umyślne? Dla ukazania poważnego podtekstu komediowej tonacji?

Tak też czołowe figury komedii Cześnika i Rejenta uległy lekkiej karykaturze w swej malowniczości „czasu kontuszonego”. Tym niemniej wyprowadzono w przedstawieniu czysto i wyraźnie wszystkie wątki komedii, mnożące się przecież z chwili na chwilę, i splatające w przezabawne imbroglio akcji i postaci. Wyraźna stała się fredrowska parodia powieści awanturnicznej, krzyżująca się z satyrą na szlacheckie sobiepaństwo (mocium panie) i obłudę (niech się dzieje wo-

la nieba). Akcent parodystyczny, wedle komentarza prof. Kleinera był nowością w tym przedstawieniu. Zgodnie z tonacją parodii stylu romantycznego filarem przedstawienia stał się Papkin nie tylko dzięki Fredrze, ale też dzięki wykonaniu M. Cebulskiego. Aktor ten poniechał śmieszności zewnętrznej samochwały, wzbudził energią gry wiarę w prawdziwość przechwałek Papkina, przełamując je z równą energią komiczną w sytuacjach załamania i klęsk. Cebulski posiada przy tym umiejętność żywego partnerowania, kiedy sam nie jest zaangażowany w akcję. Sceny oświadczyń, postowania, czy pisanie testamentu wywołały też żywe echa na widowni.

Wiele scen kluczowych rozegrano z werwą i — z zaufaniem do tekstu. Więc owe „ojców moich wielki Boże” czy „zgoda, zgoda!” wyeksponowano dobitnie, bo są to istotnie wersety wruszające, zapadające głęboko w podświadomość zbiorową, i pokrywające satyrę na miłośność obyczaju. Równie żywo rozegrano sceny o znacznym napięciu

komicznym, jak sceny u Rejenta. J. Kaliszewski stworzył postać Milczka wystudiowaną, może nawet zbyt „wypozowaną”, jak można przypuszczać, w ogólnej intencji parodystycznej. Podobnie J. Grabowski może i nie był autentycznym karmazynem jako Cześnik, ale szarżował brawurowo w swych pasjach i furiach folwarcznego satrapy. R. Stankiewicz zagrał z miłym komizmem Dyndalskiego.

Z aplauzem przyjęła widownia rozwiązanie komedii, i uwypukloną ironię dramatyczną, kiedy to Cześnik triumfuje „zemstą” nad rywalem, błogosławiąc zakochanej parze, która dotąd daremnie o tym marzyła, i która kres położy odwiecznej zwadzie rodowej.

Znakomita reakcja publiczność towarzyszyła temu zwawemu przedstawieniu „Zemsty”.

Grajcież panowie tego Fredrę częściej, wszak widać, że warto!

**TADEUSZ KUDLIŃSKI**

<sup>\*)</sup> Teatr Ludowy w Nowej Pucle.

<sup>\*\*)</sup> Teatr im. Słowackiego. Reżyseria: B. Dąbrowskiego, scenografia: K. Wiśniewska.